# FILOZOFIA KLASYCZNA TO FILOZOFIA METAFIZYCZNA

Z profesorem Stefanem Swieżawskim rozmawia ks. Jarosław Merecki

**Ks. Jarosław Merecki:** *Panie Profesorze, jacy filozofowie wpłynęli najsilniej na myśl i życie Pana Profesora? Wiemy, że św. Tomasz, ale jacy jeszcze?*

**Prof. Stefan Swieżawski:** Myślę, że wszyscy filozofowie, z którymi się obcuje – czy są to filozofowie, których dzieła się studiuje, czy też filozofowie-nauczyciele, których się słucha -w jakimś sensie wpływają na człowieka – to jest nieuniknione. I oczywiście spośród tych umysłów i twórców czy spośród tej twórczości, z którą się stykamy, niektóre postacie, typy twórczości wpływają mocniej, a niektóre słabiej. Na przykład ja dość długo (ponieważ moje zamiłowanie do Średniowiecza było bardzo wczesne) obcowałem z Dunsem Szkotem, ale Duns Szkot był tym filozofem, który nie wywarł na mnie dużego wpływu. Owszem, niektóre rzeczy bardzo mi się u niego podobały, na przykład takie określenie: „philosophus noster Paulus" – o świętym Pawle apostole. To znamienne, bo było to przeciwstawienie się skrajnemu arystotelizmowi. Ale muszę powiedzieć, że było wiele takich umysłów, które na mnie wpłynęły. Był to może skutek swego rodzaju przedzierania się przez myśl średniowieczną. Po Dunsie Szkocie przyszedł – co jest może dziwne – Arystoteles, a to dlatego, że ówczesny mój promotor i jeden z mistrzów, Kazimierz Ajdukiewicz, który nie był historykiem, ale rozumiał dobrze wymogi mojej drogi naukowej, i twierdził, że zajmując się myślą średniowieczną trzeba koniecznie znać dobrze poprzedników. To on mnie zachęcił do studium św. Tomasza. Aby poznać św. Tomasza, który miał bardzo silny i bardzo żywy kontakt z ówcześnie napływającym z olbrzymią potęgą arystotelizmem, trzeba poznać Arystotelesa. Wówczas to, już po doktoracie, przez dwa lata intensywnie studiowałem grekę, żeby móc czytać Arystotelesa. I właśnie on był tym filozofem, którym zajmowałem się więcej niż św. Tomaszem. Ze św. Tomaszem byłem już bowiem obznajomiony przez innych mistrzów. Jednym z takich mistrzów, którego dostrzegłem już w okresie szkoły średniej, przed maturą, jako wspaniałą postać, był Jacques Maritain. I Maritain był tą postacią, która mnie ogromnie pociągała wraz z całą problematyką, którą on się zajmował.

Na uniwersytecie, jak tylko zacząłem studia, obok nauczycieli uniwersyteckich stanęli dwaj inni wielcy nauczyciele. Byli to ks. Władysław Korniłowicz i o. Jacek Woroniecki. Obaj nie tylko studiowali św. Tomasza, ale żyli św. Tomaszem. Ojciec Woroniecki to jeden z najwspanialszych umysłów, jakie znałem. Ojciec Innocenty Bocheński powiedział kiedyś, że był to najmądrzejszy człowiek, jakiego w życiu spotkał, i ja w dużej mierze się z tym zgadzam. Natomiast ks. Korniłowicz to ktoś, kto mocno zaważył na mojej całej formacji. I dlatego spotkanie ze św. Tomaszem już się jak gdyby przygotowywało, ale to było raczej, jeśli tak można powiedzieć, „ideologiczne" zbliżenie do św. Tomasza. Zbliżenie naukowe nastąpiło przez Ajdukiewicza. Może to zaskakujące, ale tak było.

Po tych dwu latach obcowania z Arystotelesem stał mi się on bardzo bliski, ale równocześnie był mi już bardzo bliski Platon – to nie było tak: Arystoteles przeciw Platonowi, lecz już jako student byłem zachwycony Platonem, a później gdy bardziej poznawałem Platona, zobaczyłem, iż była to najbardziej religijna filozofia starożytności. Nic dziwnego, że w XV wieku myślano, iż tylko filozofia Platona jest bliska chrześcijaństwu. Ale wyższość, jakby większa głębia, krok naprzód postawiony przez Arystotelesa, bardzo wyraźnie mi się też zarysowywał, mimo że to, co czytamy, to tylko strzępy, notatki szkoły Arystotelesowskiej.

A później miałem we Lwowie trzech wspaniałych mistrzów: Kazimierza Twardowskiego, Kazimierza Ajdukiewicza i Romana Ingardena. To byli ludzie, od których bardzo wiele się nauczyłem. To nie było oczywiście tak, że wchłonąłem wszystko, co mówił Arystoteles czy Platon czy też inni filozofowie, to było częściowe „przywłaszczanie" sobie pewnych wartości. Na przykład wartości metodyczne: odpowiedzialność za słowo, za każdą wypowiedź, wielka sumienność w pracy naukowej to było to, co dawał Twardowski. Ajdukiewicz to dokładność myśli, to sąd ostry jak brzytwa. Pisanie pracy u Ajdukiewicza było w pewnym sensie torturą. Ajdukiewicz nie był historykiem, nawet nie znał dobrze łaciny, nie był obznajomiony ze scholastyką i żądał, abym ja mu wytłumaczył dokładnie wszystko, co znajduje się w tekście Szkota. To był wielki wysiłek, ale to była też wspaniałość myśli Ajdukiewicza. Natomiast Ingarden to czytanie po grecku *Metafizyki* Arystotelesa na seminarium, co było wspaniałym przeżyciem i doświadczeniem. Jego w pewnym sensie ahistoryczne podejście, bo Ingarden nie był przecież historykiem, zmuszało mnie do uzupełniania wiedzy historycznej. Uczestnictwo w tym seminarium, które było rodzajem seminarium wyższego (byłem już wtedy po doktoracie), dało mi bardzo dużo.

Potem zetknąłem się bliżej i bezpośrednio z Maritainem, i była – chyba można tak powiedzieć – przyjaźń, która się między nami zawiązała. A równocześnie spotkanie z największym dla mnie naukowym autorytetem, którym był Etienne Gilson. To jest właściwie ta postać, która pod względem filozoficznym, a przede wszystkim historycznofilozoficznym, odegrała największą rolę w całej mojej późniejszej drodze intelektualnej. Gilson uchodzi za jednego z najwięk-

szych historyków filozofii, ale – moim zdaniem – jest to jeden z największych filozofów. Historia filozofii jest bowiem tak ściśle związana z filozofią, że nie można ich oddzielać od siebie. Historia filozofii jest zawsze warsztatem dla filozofa. Dlatego Gilson to dla mnie ten wielki mistrz. Nazywaliśmy go w naszym gronie arcymistrzem.

A później, kiedy zająłem się bliżej filozofią XV wieku, to tutaj też, pośród tego morza nazwisk i postaci, które się zjawiły w tym mało znanym okresie historii filozofii, są pewne postaci, które mnie urzekły. Jedną z nich jest Pico della Mirandola – człowiek, który mając trzydzieści parę lat dzięki Savonaroli potrafił z ezoteryczno-gnostyczno-kabalistycznych zainteresowań zwrócić się nagle do św. Tomasza i dokonać, powiedziałbym, prawie najlepszej interpretacji metafizyki św. Tomasza. To jest zdumiewające, że ten człowiek tak zrozumiał problematykę „esse” u Tomasza jak nikt przedtem. A druga bardzo bliska mi postać to Mikołaj z Kuzy, który jest według mnie swego rodzaju uzupełnieniem dzieła św. Tomasza: w tym sensie, że poniekąd wprowadza on w klimat o wiele bardziej apofatyczny, to znaczy klimat teologii negatywnej. Chociaż Mikołaj z Kuzy zupełnie nie tworzył w klimacie filozofii istnienia, jego metafizyka jest czysto esencjalistyczna, to jednak ta coincidentia oppositorum i widzenie paradoksów rzeczywistości jest czymś wspaniałym. *Docta ignorantia*, którą czytaliśmy kiedyś na jednym z moich seminariów, była jedną z lektur, która mi bardzo dużo dała.

I taki był mniej więcej wachlarz filozofów, którzy najbardziej na mnie wpłynęli.

**J.M.:** *Używa się nieraz – zwłaszcza w środowisku lubelskim – wyrażenia „filozofia klasyczna”. Pan Profesor mówił kiedyś, że choć słowa „filozofia” używa się w różnych znaczeniach, to tak naprawdę istnieje tylko jedna filozofia. Co to jest filozofia klasyczna? Czy na przykład zmieściłby się w jej ramach wspomniany przez Pana Profesora Mikołaj z Kuzy?*

**S.S.:** Mikołaja z Kuzy zaliczyłbym do filozofii klasycznej, ponieważ filozofia klasyczna to jest filozofia metafizyczna. Metafizyka nie musi być zawsze metafizyką istnienia, może być metafizyką istoty. Na przykład św. Bonawentura jest wspaniałym metafizykiem. Można tu wymienić wielu innych. Wielu myślicieli współczesnych też zmierza ku metafizyce, choć nie wszyscy dochodzą do tego właściwego rozumienia metafizyki, która musi dotknąć problemu istnienia, jeśli jest w pełni metafizyką, to znaczy metafizyką naprawdę realistyczną. Filozofia klasyczna to jest ta filozofia, w której metafizyka stanowiąca rdzeń filozofii dojrzewa etapami liczącymi się na wieki, a nie na lata. Oczywiście można filozofować w zakresie bardzo wielu dyscyplin nawet nie uwzględniając problematyki metafizycznej, ale to są peryferie filozofowania. Filozofia właściwa musi być filozofią metafizyczną, musi być filozofią bytu. Dlatego właściwa historia filozo-

fii to jest historia metafizyki, która otoczona jest najpierw tym wszystkim, co jest najbliższe metafizyki, jak antropologia filozoficzna, etyka, a następnie wszystkimi dalszymi dyscyplinami, takimi jak filozofia przyrody, kultury, społeczeństwa, nauki, estetyka. Ale to są wszystko peryferie, bo właściwą filozofią jest metafizyka. W jej zakresie dokonuje się stały, powolny rozwój, ale nie w sensie, jaki nadaje temu rozwojowi Heidegger, który mówi o istnieniu w znaczeniu zupełnie innym niż u św. Tomasza. Twierdzi on, że problematyka istnienia najżywsza była u presokratyków, a potem problematyka ta zaczęła zamierać. Tymczasem jest wręcz przeciwnie: filozofia istnienia zaledwie zarysowuje się w filozofii starożytnej, a dopiero przez impuls Objawienia, przez impuls ksiąg Starego Zakonu w filozofii chrześcijańskiej, arabskiej i żydowskiej problem istnienia zaczyna się pojawiać i dochodzi do bardzo wyraźnego zaakcentowania u św. Tomasza. Dlatego mamy tu do czynienia z rozwojem, w którym św. Tomasz jest wielkim etapem, oczywiście przygotowywanym przez myślicieli żydowskich, arabskich i chrześcijańskich, a później rozwój tej problematyki postępuje dalej i nie jest jeszcze skończony. Dla mnie to jest właśnie filozofia klasyczna.

**J.M.:** *Program filozofii, o której mówi Pan Profesor, został w swych zasadniczych zrębach sformułowany już w starożytności. Ile prawdy jest w znanym powiedzeniu Whiteheada, że cała filozofia to tylko przypiski do Platona?*

**S.S.:** Mam bardzo ciekawe doświadczenie z ostatnich czasów. Od kilku lat zbiera się u mnie grono osób, które kończą w tej chwili nowe tłumaczenie na język polski 26 kwestii *De Deo uno* z *Sumy teologii* św. Tomasza ze wstępem do każdej z nich. To grono jest znamienne, dlatego że są to już wytrawni, choć bardzo młodzi, znawcy filozofii greckiej, właśnie Platona, i to zestawianie myśli św. Tomasza z myślą Platona jest bardzo ciekawe. Ten problem ciągle występuje, i gdyby św. Tomasz znał lepiej Platona (bo w małych fragmentach go znał, gdyż znano wówczas *Timaiosa* i tylko fragmenty innych dialogów) oraz gdyby lepiej znał wschodnią teologię grecką (którą częściowo również znał), to prawdopodobnie byłoby jeszcze więcej elementów platońskich u św. Tomasza. Nie powiedziałbym tak jak Whitehead, że filozofia św. Tomasza to przypiski do Platona, ale powiedziałbym, że to jest ta linia, która wychodzi od Platona. Platon i Arystoteles współpracowali przez dwadzieścia lat i to nie było tak, że Arystoteles przyszedł nagle jako antyteza Platona. Oczywiście u Platona nie ma tak sformułowanej fundamentalnej teorii możności i urzeczywistnienia (ja w tej chwili „akt” nazywam „urzeczywistnieniem”), to jest ten wielki krok naprzód Arystotelesa, ale to jest niewątpliwie ta linia. Wiek XV jest mi bliski w tym szukaniu zbliżeń, a nie różnic. To właśnie było ciekawe u takich myślicieli jak Pico della Mirandola czy Marsilio Ficino, czy innych, o których mówi się, że to platonicy lub gnostycy. Tymczasem to byli ludzie, którzy właśnie chcieli dojrzeć te punkty zbliżenia. Nie można zatem powiedzieć, że to są

tylko przypisy do Platona, lecz jest to rozwijanie tego korzenia, który tkwi nie tyle nawet w Platonie, co w Sokratesie, w tej Sokratejskiej koncepcji filozoficznej. Platon zaś ma w tej linii rozwojowej swoje niezastąpione miejsce.

**J.M.:** *Zaprzyjaźniony z naszym Instytutem Jana Pawła II włoski filozof Rocco Buttiglione napisał kiedyś, że spotkanie z Sokratesem i spotkanie z Chrystusem to dwa wydarzenia tworzące naszą kulturę i że każde pokolenie Europejczyków musi na nowo przeżyć te spotkania. Czy i jak współczesna kultura przeżywa te spotkania?*

**S.S.:** To są spotkania innego rzędu i nie można ich stawiać na tej samej płaszczyźnie. Jest to z jednej strony spotkanie z niebywałym człowiekiem, z drugiej zaś spotkanie z Człowiekiem-Bogiem. Ale niewątpliwie, gdy na Chrystusa popatrzymy jak na człowieka, to są to dwaj ludzie, których koleje życia są, po ludzku biorąc, bardzo podobne: skończyły się kompletnie bez sukcesu, jako klęska, a równocześnie są fundamentem całej kultury (tu zgadzam się całkowicie z profesorem Buttiglione) – Sokrates jako fundament całego porządku naturalnego, a Chrystus jako fundament porządku ewangelicznego, który zaszczepia się na fundamentach natury. To jest na pewno podstawa naszej europejskiej kultury, która w ten sposób się zarysowuje. To bardzo piękne powiedzenie.

**J.M.:** *A jak Pan Profesor ocenia dzisiejszą sytuację filozofii klasycznej w kulturze rozumianej właśnie jako filozofia metafizyczna? Mówi się nieraz, że przeżywamy dziś odwrót od metafizyki, a niektórzy mówią nawet, że nadszedł czas „myśli słabej” w przeciwieństwie do „myśli mocnej”, której wcieleniem była właśnie metafizyka.*

**S.S.:** Ja mam postawę, powiedziałbym, ekumeniczną, również w filozofii. Nie traktuję myślących inaczej niż ja jako przeciwników. Są to przede wszystkim ludzie, którzy pod jakimś względem są mi bliscy. To samo muszę powiedzieć o wielu nurtach filozofii współczesnej. W wieku XX otwarcie na problematykę metafizyczną jest przecież bardzo żywe. Zaczyna się to właściwie od Bergsona, o którym Gilson tak pięknie powiedział, że potrzeba było „genialnego Żyda”, aby po kilku wiekach milczenia motywy metafizyczne, które zaistniały w XIII wieku dzięki Księdze Wyjścia, na nowo zaczęły żyć. Tytuł małej książeczki Bergsona *Introduction à la métaphysique* też coś o tym mówi. Bergson ogromnie wpłynął na Maritaina, choć Maritain z nim dyskutuje. Co to znaczy „intuition métaphysique” u Maritaina? Nie jest to wyłącznie racjonalistyczne, lecz kontemplacyjne traktowanie filozofii – i to jest wzięte od Bergsona. To jest to, co ożywiło tomizm, który ze swojej czysto ideologicznej, podręcznikowej postaci, zabójczej dla św. Tomasza i dla tomizmu, przeszedł do kontem-

placyjnej formy uprawiania filozofii – co zresztą było tak charakterystyczne i dla ks. Korniłowicza, i dla o. Woronieckiego, o których mówiliśmy na początku.

**J.M.:** *Warto tu wspomnieć również fenomenologię z jej programem powrotu do rzeczy samych w sobie i z naciskiem, który położyła ona na doświadczenie, ogląd rzeczywistości.*

**S.S.:** Oczywiście. Trzeba tu przypomieć Husserla, a przede wszystkim Brentanę. To był człowiek, który zrzucił suknię duchowną, bo nie chciał przyjąć dogmatu o nieomylności papieża (ogłoszonego zresztą nieszczęśliwie na Vaticanum I bez reszty eklezjologii, co dokonało się dopiero na Vaticanum II), ale był to człowiek doskonale wykształcony właśnie w myśli klasycznej, miał przecież za sobą szkołę dominikańską. Pamiętam doskonale Kazimierza Twardowskiego, który był uczniem Brentany, tak jak Husserl. Przy pozornej antymetafizyczności są oni jednak metafizyczni, bo szukają wyjścia z tego hiperkrytycyzmu i subiektywizmu Kantowskiego, czerpiąc oczywiście z Kanta to, co u niego dobre. Nie udało im się co prawda przełamać tej „niemożliwości metafizycznej", ale otwierali drogi w tym kierunku. Husserl został jeszcze w idealizmie, ale jego uczniowie szukali dalej. Cały wysiłek Ingardena szedł w tym kierunku, ażeby jednak móc jakoś uzasadnić oprócz ontologii bytów możliwych metafizykę bytu rzeczywistego. Podobnie Edith Stein czy Max Scheler. Oczywiście jest to fenomenologia, która jest jeszcze daleka od metafizyki, ale jest pewnym na nią otwarciem. Jest taki wielki myśliciel Nikolai Hartmann, który też jest bardzo interesujący, bo to jest ktoś, kto wyrósł z klimatu neokantyzmu, a jednak próbuje tworzyć ontologię. To nie jest jeszcze oczywiście metafizyka, ale to są przygotowania w tym kierunku. Tak samo z wielu moich osobistych kontaktów z Ajdukiewiczem, który był przecież przynajmniej w pewnym okresie przedstawicielem w pewnym sensie neopozytywizmu, wiem, że był to człowiek ogromnie wyczulony na problematykę metafizyczną. Przede wszystkim był naprawdę realistą, co jest ogromnie ważne. Dla niego istnienie rzeczy, istnienie konkretów było czymś w rodzaju filozoficznego dogmatu, a to jest pierwszy punkt na drodze do metafizyki istnienia. Podobnie u analityków – weźmy Alfreda Tarskiego z jego pojęciem prawdy, które jest nawrotem do arystotelesowskiej, klasycznej koncepcji prawdy. Również u wielu innych analityków wraca problematyka metafizyczna, oczywiście w postaci bardzo surowej, niedoskonałej.

Nie jestem zatem tutaj pesymistą. Wydaje mi się, że wiek XX przygotował renesans problematyki metafizycznej. Oby tylko św. Tomasz pozostał tym, kim powinien być, a nie zideologizowanym tomizmem – to jest dla mnie najważniejsza sprawa, o którą walczę o co właśnie walczył ostatni Sobór. Co to jest filozofia zideologizowana? To jest filozofia nakazana z jakichś względów – narodowych, kościelnych, społecznych. Tego nie wolno robić. Dlatego jestem przeciwnikiem terminu „tomizm" – nie tomizm, lecz św. Tomasz. Filozofia to

szukanie, „philosophia quaerit, theologia invenit et religio tenet" – jak powiedział Pico. Istotą filozofii jest szukanie, a nie znajdowanie. I dlatego to są pytania, nie kończące się pytania, które otwierają okna ku temu, co może dać odpowiedź, czyli ku religii. Stąd Husserl mówił, że każda prawdziwa filozofia musi być „religiös zentriert", to znaczy otwiera okna na problematykę wyższą.

I jeszcze jedno. Mówiąc o tych wielkich umysłach, z którymi się kontaktowałem, zwłaszcza ze św. Tomaszem, chciałbym podkreślić, że ja absolutnie nie przyjmuję wszystkiego, co dany mistrz mówił. Również w przypadku św. Tomasza. Dla mnie filozofia św. Tomasza to przede wszystkim metafizyka i antropologia filozoficzna, i dalej ogólne zasady etyki. Ale jest cały szereg poglądów z zakresu na przykład filozofii przyrody czy filozofii społeczeństwa, które są uwarunkowane ówczesną epoką i są nie do przyjęcia dzisiaj. Historyk musi odtworzyć możliwie najwierniej tę myśl, ale jeśli historyk filozofii przedzierzga się w filozofa, to patrzy krytycznie i bierze to, co uważa za właściwe. I taki jest mój stosunek do św. Tomasza.

**J.M.:** *Ku jakim wartościom klasycznym skierowałby Pan Profesor dziś młodego człowieka, który nie wie, kto to był Zenon z Kition czy Epikur, lecz ciekaw jest świata i chłonie wszelkie nowości?*

**S.S.:** Proszę mnie dobrze zrozumieć, to nie jest tak, że każda pliszka swój ogonek chwali, ale ja wierzę w znaczenie historii w ogóle, a dla filozofa – historii filozofii. Uprawianie filozofii jest niemożliwe bez dobrego zaznajomienia się z historią filozofii: nie zapoznania się encyklopedycznego, ale zrozumienia rozwoju problemów. Jeśli młody człowiek zrozumie, że wielka problematyka filozoficzna, właśnie to, co klasyczne w filozofii – metafizyka i koncepcja człowieka, w swym rdzeniu nie jest zależne od zmian czasowych, to znaczy wykracza poza czas, to inaczej będzie czytał Platona, św. Tomasza, Leibniza i innych wielkich filozofów. Filozofia to nie tylko wiedza, ale i mądrość: wśród cnót intelektualnych cnota mądrości jest ogromnie ważna.

**J.M.:** *Pan Profesor mówił o tym, co ponadczasowe. Starożytni Grecy w spotkaniu z innymi kulturami poszukiwali kryterium tego, co dobre i słuszne, i odkryli je w naturze. Prawo naturalne nie zawsze ma dziś „dobrą prasę", mówi się, iż jest ono wyrazem myślenia naturalistycznego. Z drugiej strony o znaczeniu prawa naturalnego jako fundamentu ładu społecznego przypomniał niedawno w ONZ papież Jan Paweł II. Jak współczesnemu człowiekowi mówić o prawie naturalnym, o obiektywnych wartościach moralnych?*

**S.S.:** Wielką tragedią naszych czasów jest zapomnienie o prawie naturalnym. Łączy się to z problemem szerszym, z problemem niezrozumienia porządku naturalnego. Ogromnie ważny jest tutaj Maritain i jego *Humanizm*

*integralny.* Istnieje autonomia doczesności, porządek doczesny, który ma swoje prawa. Jestem przekonany, że Dekalog należy traktować jako wyraz porządku moralnego doczesnego. To są naturalne prawa moralne i myślę, że w odrzucaniu tego porządku jest jakaś perwersja. Oczywiście mogą istnieć takie czy inne modyfikacje społeczne, ale przykazania pozostają wszędzie takie same. Dlatego dla mnie sprawa nierozerwalności małżeństwa ze względu na dzieci czy aborcji, sprawa równości religijnej, wolności sumienia, to wszystko nie należy do porządku chrześcijańskiego, ale jeszcze do porządku ludzkiego. Jeśli w Europie odrzuca się tego rodzaju założenia, to jest to odrzucenie pewnych zasadniczych reguł rządzących porządkiem naturalnym. Dlatego nawrót do prawa natury wydaje mi się niesłychanie ważny.

**J.M.:** *Niedawno ukazała się po raz pierwszy w języku polskim książka* Filozofia w dobie Soboru *napisana przez Pana Profesora przed trzydziestu laty wspólnie z prof. Jerzym Kalinowskim. Była to refleksja nad zadaniami filozofii i zadaniami stojącymi przed filozofem. A jak dzisiaj współczesnemu człowiekowi mówić o filozofii klasycznej?*

**S.S.:** To, co dojrzało we mnie od czasu napisania książki w czasie Soboru do dzisiaj, znajduje się w tekście *Filozofia a Vaticanum II*, który jest poniekąd nowym wstępem do tej książeczki. To jest wykład, który wygłosiłem na spotkaniu „Trzydzieści lat po Soborze" zorganizowanym przez ks. bpa Bronisława Dembowskiego we Włocławku. Jest tam to, czego nie widziałem jeszcze w czasie Soboru tak jasno, jak to widzę dziś, a mianowicie że trzeba koniecznie odejść od wszelkich prób ideologizacji filozofii, trzeba uwolnić ją od wszelkich nakazów. Podobnie zresztą jak w filozofii, tak w teologii musi istnieć pluralizm. Jest jedna wiara, a nie jedna teologia czy jedna filozofia. To jest, moim zdaniem, szalenie ważne. I dlatego boję się takiej szkoły, która łączy się z nakazem przyjęcia jakiejś koncepcji filozoficznej. Ja się chełpię tym, że moi uczniowie prezentują cały wachlarz poglądów; jest pewna zasada ogólna, mianowicie zasada uprawiania nauki, która musi być uprawiana według żelaznych reguł, natomiast inną sprawą są poglądy. I dlatego gdy moi młodzi studenci wyjeżdżali za granicę i pytali, u kogo studiować, to mówiłem: szukajcie dobrych bibliotek, i to jest, jak się zdaje, sprawa zasadnicza.

A zatem filozofia musi być uprawiana w absolutnej wolności, a trzeba tylko wskazywać przez dobrze uprawianą historię filozofii różne możliwości i różne drogi problematyki filozoficznej, zostawiając słuchaczom całkowitą wolność wyboru. Trzeba tylko podkreślać, że nie ma prawdziwej filozofii bez filozofii bytu i bez filozofii człowieka. To jest, moim zdaniem, zasadnicza rzecz – i niech szukają, niech szukają...

*Warszawa, lipiec 1996.*